

Klasyka literatury



e-tekst.pl
twoja czytelnia

DZIEJE WENUS Z KAPITOLU

Mark Twain

ROZDZIAŁ I

(Scena przedstawia pracownię rzeźbiarską w Rzymie.)

- Drogi George, jakże cię kocham!

- Wiem o tym, moja kochana Mary, lecz czemuż twój ojciec jest tak uparty?

- On nie ma złych intencji, kochanie, po prostu sztuka jest dlań szaleństwem, a prawdziwą wartość mają tylko towary kolonialne. Przypuszcza, że umarlibyśmy oboje z głodu.

- Do diabła z takimi zasadami! O, czemuż nie jestem raczej kupcem kolonialnym! Opłaca się to znacznie lepiej, niż być genialnie uzdolnionym rzeźbiarzem i głodować.

- Nie trać odwagi, drogi George. Jego uprzedzenia ku tobie znikną, skoro tylko te pięćdziesiąt tysięcy dolarów...

- Pięćdziesiąt tysięcy dolarów? Czy wiesz, że nie zapłaciłem jeszcze komornego za ubiegły miesiąc?

ROZDZIAŁ II

(Scena przedstawia wytworny apartament w Rzymie.)

- Ależ, drogi panie, nie sądzę, aby ta rozmowa miała sens. Nie mam nic przeciwko panu, ale nie mogę wydać mej córki za nędzarza; wiem, że oprócz miłości, sztuki i głodu nie może pan jej ofiarować niczego.

- Panie, jestem ubogi, to prawda. Ale czyż sława jest niczym? Wszak wielce szanowny Bellamy Foodle z Arkansas utrzymuje, że mój ostatni posąg przedstawiający Amerykę jest arcydziełem i że imię moje będzie kiedyś należało do najsłynniejszych!

- Bzdura, mój panie! Cóż wie ten osioł z Arkansas o tych sprawach? Sława jest niczym, zaś cena rynkowa pańskich wytworów jest chwiejna. Całe pół roku męczy się pan nad towarem, za który otrzyma pan najwyżej sto dolarów. Nie, nie, mój panie, póki nie zobaczę pięćdziesięciu tysięcy dolarów, nie oddam panu ręki mojej córki; wyjdzie ona za mąż za młodego Simpera. Daję panu pół roku czasu dla zebrania tej sumy. Do widzenia!

- Biada mi! Jestem zgubiony!

ROZDZIAŁ III

(Scena przedstawia pracownię artysty.)

- O, Johnie, przyjacielu z lat szkolnych, jestem najnieszczęśliwszym z ludzi!

- Bo jesteś niedołągą!

- Ze wszystkiego, co ukochałem, pozostała mi tylko ta nieszczęsna statua Ameryki, ale i ona nie okazuje mi żadnego współczucia; jej marmurowa postać jest tak cudna, a zarazem tak bezlitosna!

- Jesteś głupcem!

- Johnie!

- Bzdury i nic więcej. Mówiłeś przecież, że masz pół roku na zebranie tej sumy.

- Przestań szydzić, Johnie, widząc mnie w takiej rozpaczycy! Gdybym miał nawet sześć wieków czasu, czy mogłoby mnie to uratować? Czy mogę coś zdziałać? Bez imienia, kapitału i przyjaciół?

- Idioto! Tchórze! Niedorajdo! Sześć miesięcy to aż za dużo - pięć miesięcy wystarczy nam w zupełności.

- Oszalałeś?

- Pół roku to kawał czasu. Pozwól mi działać, a ja podejmuję się wszystko załatwić.

- Nie rozumiem cię, Johnie. Jakim sposobem możesz zdobyć dla mnie taką sumę?

- Pozwól, że będzie to od tej chwili moją sprawą. Ty nie wtrącaj się do niczego. Czy pozostawiasz mi zupełną swobodę?

- Przysięgam, że tak.

John ujął młotek i pozbawił "Amerykę" nosa. Po chwili uderzył po raz drugi i dwa palce posągu upadły na podłogę. Trzecie uderzenie pozbawiło "Amerykę" połowy ucha, następne - większej części palców u jednej z nóg oraz drugiej nogi do kolana.

Skończywszy to dzieło zniszczenia John nałożył kapelusz i wyszedł. George przyglądał się w osłupieniu żalonym szczątkom swego posągu, który przypominał teraz swym wyglądem najgorszą zmore, po czym padł zemdłony na ziemię.

Po chwili powrócił John, wsadził swego przyjaciela wraz z posągiem do dorożki i gwizdząc ostatni przebój wyruszył w drogę.

Zostawił przyjaciela w swoim mieszkaniu, a sam zniknął wraz z posągiem na via Quirinalis.

ROZDZIAŁ IV

(Scena przedstawia pracownię artysty.)

Oto dziś o drugiej po południu upływa pół roku od mej rozmowy z tym ohydny kupcem kolonialnym.

Życie moje jest złamane. Wolałbym nie żyć. Nie jadłem wczoraj kolacji, a dziś rano śniadania. Nie śmiem już pokazać się w żadnej restauracji. Czy jestem głodny? Nie mówmy lepiej o tym. Szewc męczy mnie nieustannie, krawiec nie daje mi chwili spokoju, gospodarz napastuje bez przerwy. Jakże jestem nieszczęśliwy! Johna nie widziałem od chwili naszego rozstania. Ona zawsze czule się do mnie uśmiecha, ilekroć spotkamy się na ulicy, lecz ojciec zabrania jej patrzeć w moją stronę...

Któż tam u licha dobija się do drzwi? Któż mnie znów nachodzi? Pewnie ten łotr, szewc.

- Proszę wejść!

- Oby błogosławieństwo Boże towarzyszyło zawsze wielmożnemu panu. Oby niebo zsyłało na niego promienie swej łaski. Przyniosłem oto jego ekscelencji buty, lecz błagam, niech wasza wysokość nie wspomina o zapłacie. To naprawdę nic pilnego. Będę dumny, jeśli jego lordowska mość zaszczycać mnie będzie nadal swymi zamówieniami. Adieu!

Sam przynosi mi buty? Wychodzi nie żądając zapłaty i żegna mnie ukłonem według dworskiej etykiety!

Cóż to się dzieje, na Boga?

- Proszę wejść!

- Przepraszam, signor, ale przyniosłem panu nowy garnitur...

- Proszę wejść!

- Po tysiącokroć przepraszam jaśnie wielmożnego pana, lecz właśnie wynająłem prześliczne mieszkanie. Nie godzi się bowiem, aby w tak nędznej izbie mój łaskawca...

- Proszę wejść!

- Ośmielam się zabrać szanownemu panu chwilę czasu, aby oświadczyć panu, iż kredyt, który uległ ostatnio przez omyłkę zawieszeniu, nadal obowiązuje w całej pełni i że będziemy z naszej strony czuć się prawdziwie szczęśliwi i zobowiązani, jeśli czcigodny pan zechce nadal zaszczycać...

- Proszę wejść!

- Szlachetny młodzieńcze, ona jest twoją! Za chwilę tu przyjdzie. Weź ją, pobierzcie się i bądźcie szczęśliwi!

Niech was Bóg błogosławi! Hip, hip, hura...

- Proszę wejść!

- George, mój jedyny i ukochany! Jesteśmy uratowani!

- Mary, najdroższe moje kochanie. Jesteśmy uratowani, ale przysięgam ci, że nic, a nic nie rozumiem.

ROZDZIAŁ V

(Scena przedstawia rzymską kawiarnię.)

Jeden z grupy Amerykanów czyta na głos i tłumaczy artykuł z dziennika "Il Slangwanger di Roma":

CUDOWNE ODKRYCIE!

Przed sześcioma miesiącami signor John Smitthe, Amerykanin, zamieszkały od roku w Rzymie, zakupił w Kampanii maleńki kawałeczek ziemi, położony w pobliżu pomnika rodziny Scypionów, a należący ostatnio do zrujnowanego krewnego rodziny księżnej Borghese. Pan Smitthe udał się następnie do odnośnego urzędu, gdzie oświadczył, iż nabyty kawałek ziemi przekazał na własność pewnemu biednemu artyście amerykańskiemu, nazwiskiem George Arnold; pan Smitthe stwierdził, iż pragnie w ten sposób wynagrodzić panu Arnoldowi straty pieniężne, jakie tenże poniósł z jego winy, w czasie kiedy pan Smitthe był przed laty właścicielem małego majątku; wreszcie zeznał, iż celem zupełnego powetowania panu Arnoldowi powyższych strat pragnie rzeczony kawałek ziemi uprawiać własnym kosztem. Przed czterema tygodniami, w czasie dokonywania na owym gruncie niezbędnych wykopów, signor Smitthe znalazł niezwykłą starożytną statwę, należącą niegdyś do największych skarbów sztuki rzymskiej. Była to wspaniała postać kobieca, która wzbudzała mimo powlekającej ją patyny wieków nieklamany podziw i zachwyty. Brakowało jej wprawdzie nosa, lewej nogi do kolana, ucha, kilku palców u prawej nogi oraz u rąk, reszta jednak zachowała się w jak najlepszym stanie. Rząd nasz zgodnie z prawem objął w posiadanie statwę oraz wyznaczył komisję złożoną ze znawców sztuki, celem zbadania wartości wykopaliska oraz oszacowania ceny, jaką należy za nie wypłacić właścicielowi gruntu.

Wydarzenie to okryte było aż do dnia wczorajszego najściślejszą tajemnicą. Komisja obradowała przy drzwiach zamkniętych. Wczoraj wieczorem orzeczono jednogłośnie, iż statua ta przedstawia Wenus dłuta genialnego, acz nieznanego mistrza z III wieku przed Chr.

Komisja uznaje nadto statwę za jedno z najświetniejszych dzieł sztuki, jakie świat kiedykolwiek oglądał.

Około północy odbyto ostatnie posiedzenie i uradzono, iż Wenus przedstawia wartość 10 milionów franków.

Ponieważ jednak według prawa i obyczaju rzymskiego właścicielem zabytków sztuki wykopanych w Kampanii staje się w połowie rząd, z prawem odkupu pozostałej połowy od właściciela, zatem p. Arnoldowi należy się suma 5 milionów franków.

Dziś z rana Wenus przeniesiona zostanie do Kapitolu, w południe zaś komisja wręczy signorowi Arnoldowi przekaz pieniężny na sumę 5 milionów franków w złocie.

Chór głosów: - Cóż za szczęście! Szczęście całkiem niespotykane.

Głos: - Panowie, wnoszę projekt, aby założyć natychmiast amerykańskie towarzystwo akcyjne dla skupu terenów, na których dokonywano poszukiwań archeologicznych; towarzystwo to miałoby odpowiednie stosunki na Wall Street, aby sztucznie podwyższać i obniżać kurs akcji.

Wszyscy: - Załatwione.

ROZDZIAŁ VI

(Scena przedstawia Kapitol w 10 lat później.)

- Kochana Mary, oto jest najślawniejszy posąg świata, zwany powszechnie Wenus Kapitolińską. Słyszałaś na pewno wiele o tym posągu. Stoi on przed tobą wraz z wszystkimi brakami i uszkodzeniami, które uzupełniali, a raczej łatali najślawniejsi rzeźbiarze rzymscy; imiona ich przejdą choćby już z tej racji do historii. Jakże dziwne wydaje mi się to miejsce! Ileż mnie pracy kosztowało, zanim Rzym stał się właścicielem tego najwspanialszego dzieła sztuki na świecie!

- A swoją drogą, jakże wysoko oceniono wtedy tę statwę. Pomyśl - 10 milionów franków.

- Tak, taka jest jej wartość obecna.

- Jednakże przyznasz, mój drogi George, że jest przepiękna.

- Prawda, ale była jeszcze piękniejsza, zanim drogi John nie utracił jej nosa. Przemysłny, genialny i szlachetny John! On to zbudował nasze szczęście. Ale, ale! Czy słyszysz, jak ten mały kaszle? Obawiam się, że ma koklusz.

Kiedyż ty wreszcie nauczysz się uważać na dzieci!

ZAKOŃCZENIE

Wenus znajduje się po dziś dzień na Kapitolu i jest najbardziej zachwycającym zabytkiem starożytności na świecie. Gdybyście jednak mieli kiedykolwiek stanąć przed jej obliczem i wpaść w zachwyty, nie zapominajcie o jej prawdziwym pochodzeniu; gdybyście zaś wyczytali o jakimś skamieniałym olbrzymie wykopanym w Syrakuzach (stan New York) lub w innej jakiejś miejscowości, nie ekscytujcie się tym zbytnio; i jeśli ktoś zaofiarowałby wam podobne wykopalisko za niewielką nawet sumę, nie kupujcież, na Boga! Poślijcie tego człowieka bezpośrednio do Rzymu!

Przygotowano na podstawie bookini.pl